

1.

O pomocnej dłoni i trudnych wyborach

Kiedy znaleźli dziecko dochodziła druga w nocy. Pojawiło się nagle na poboczu drogi, a w jego oczach odbiły się światła ich auta. Zatrzymali się i podbiegli do małej figurki, przybysza ze snu.

Dziewczynka nazywała się Aga i było jej zimno. Nie wiedzieli, co niby mają teraz zrobić. Patrzyła na nich ufnie, a oni rozglądali się wokół siebie. Pułapka, czy okrutny żart? Na rękach dziecka widzieli czerwone ślady. Pogryzły mnie jelenie, wyjaśniła Aga.

Co jakiś czas drogą przejeżdżały samochody; powoli sunęły po oblodzonym asfalcie. Była zima, minus dziesięć stopni. Dziewczynka była bosa. Dopiero po chwili uświadomili sobie, że powinni zabrać ją do auta i rozgrzać. Pojechali przed siebie, żona szeptała, żeby zabrali dziecko do szpitala. Ale w jej głosie był strach i zawahanie. Czuł, że myśli to samo, co on. Powinni zostawić to dziecko i uciekać. Nie powinni byli się zatrzymywać w tym miejscu. Dziewczynka mówiła do nich, ale rozumieli niewiele. Dziwny język, jakby poskręcany, język szurał jak ciało przeciągane po żwirze. Gdzie jest twoja mama, spytała w końcu kobieta. Zjadły ją, odpowiedziało dziecko.

Przyśpieszył, chociaż droga była oblodzona. Stopa dygotała nad pedałem gazu. Co jakiś czas przed maską przebiegały jelenie. Wtedy hamował gwałtownie, a auto wpadało w poślizg. Jechali dalej.

- Auta rzadko się zatrzymują – powiedziała. - Niewielu chce mnie ratować.

Stanął na poboczu. Był wyczerpany jazdą. To był koniec świata, podziurawiony asfalt, po obu stronach las. Gęste duchy i smolista czerń. Mróz skrzypiał, zabierając przednią szybę dla siebie.

Nikt nic nie mówił, tylko głośno oddychali. Dziewczynka była spokojna, patrzyła na świat za oknem. Między drzewami dało się wyczuć jakiś ruch. Poruszały się gałęzie, huczała sowa.

- Wynoś się - wydusił w końcu z siebie. Był przerażony, jego żona nie zareagowała.

Dziewczynka wzruszyła ramionami, otworzyła drzwi i wyszła z samochodu. Lód szczypał jej bosc stopy. Weszła między drzewa i zniknęła. Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszyli.

- Sprawdzala nas – powiedziała jego żona, kiedy byli już daleko. Minęli szpital.

Nie odpowiedział.

- W lesie zamarznie.

Jechali dalej.

2.

O potędze wyobraźni

Był maszynistą tramwaju. W pracy wyobrażał sobie, że siedzi w brzuchu węża. Sunęli po mieście, mieli wspólne cele i wspólne ruchy. Oczy przybierały żółty kolor, nozdrza zamieniały się w szparki, a język rozdziawiał.

Węże są mięsożerne. Charakteryzują się wydłużonym, beznogim ciałem i aparatem szczękowym umożliwiającym niezwykle szerokie rozwarście szczęk, a co za tym idzie połykanie ofiar w całości. Rozmnażają się płciowo. Tyle przeczytał w encyklopedii.

Wstawał rano i robił sobie herbatę. Później smarował kanapkę masłem i dżemem. Mył zęby i czytał wczorajszą gazetę. Zastanawiał się, kogo dzisiaj zobaczy. Czasem oglądał telewizję i czytał książki. Szedł do zajezdni i witał się z kolegami. Oni byli zmęczeni, a on nie mógł się doczekać, kiedy wsiądzie do brzucha węża.

Zobaczył ją tamtego dnia. Sunęli właśnie przez miasto. On i tramwaj. On i wąż.

Była sprzedawczynią w kiosku. Akurat zamknęła i wyszła na zewnątrz. Lubiła to uczucie wolności po całym dniu spędzonym w małej klitce. Kiedy była w środku pisała scenariusze do filmów akcji. W myślach układała przebieg rozmowy z Quentinem Tarantino.

Wsiadła do tramwaju. To był ostatni kurs i nikogo poza nią w środku nie było. Usiadła i przejrzała się w ciemności okna. Wciąż była młoda. Nagle usłyszała syk rozchodzący się ze wszystkich stron. Syczenie nie ustawało; oblekło ją i sprawiło, że zadrżała.

W zajezdni zatrzymał tramwaj i przywitał się z nią. Długo na siebie patrzyli, jakby byli na randce w ciemno. Spytał ją, co najbardziej lubi w swojej pracy. Powiedziała: emocje.

Odpowiedział: ja lubię zwierzęta, a szczególnie gady. Czy wiesz, że węże mogą mieć do czterystu kręgów?

Było im ze sobą dobrze. On czytał jej scenariusze, a ona słuchała o wężach i innych gadach. Dzielili się snami. Zasypiali i widzieli bomby spadające na łódzkie zoo. Wielki mężczyzna wziął zakładników i groził, że ich wszystkich zastrzeli. Policjanci nie wiedzieli co robić. Matki płakały, a dziennikarze zorganizowali transmisję na żywo. Wtedy z klatki wychodził wielki wąż. Sunął po betonowych alejkach, wślizgiwał się do miejsca, gdzie trzymano zakładników i kąsał bandytę w szyję.

3.

O trudnej miłości do ojczyzny

Ojciec przepisał mu ziemię, a on posadził na niej ziemniaki. Zbierał je każdej wiosny. Kiedy podnosił ziemniaka, oddychał głęboko, żeby się nie rozplakać.

Jego żona podchodziła wtedy i dotykała jego ramion. Pytała, czy wszystko w porządku, chociaż wiedziała, że nie. Nic wtedy nie mówił, patrzył tylko w przestrzeń i zastanawiał się, kim mógłby teraz być. Patrzył na czarne pola pełne złotych skarbów, ale widział szklane biurowce Nowego Yorku i wystawy w galeriach. Piękne kobiety poklepywały go po ramionach i mówiły, że jego obrazy inspirują je do bycia lepszymi ludźmi.

Ojciec przepisał mu ziemię i powiedział: to należy do Ciebie. Wszędzie będziesz obcy, tylko nie tutaj. Świat jest światem, bo synowie kontynuują dzieła swoich ojców.

Ożenił się z Kaśką, która nigdy go nie okłamała. Po ciężkim dniu podawała mu kolację i słała łóżko. Była piękną kobietą, miała słowiańską urodę. Urodziła mu dwóch synów. Zamieszkali w domu jego rodziców, a rytm ich życia wyznaczały pory roku. Wiosna, lato, jesień i zima. Wychodził w pole, sadił ziemniaki i zbierał je. Orał pole i zajmował się rodzicami. Matka była chora. Lata pracy widać było na jej poranej zmarszczkami twarzy. Przesuwała po nich palcami i wspominała leje po bombach. Ojciec był z niego dumny. Kiedy siedzieli przy stole ronił łzy i ścisnął jego dłoń.

Świat trzymał się w miejscu, chociaż miał wrażenie, że się chybotze. Kiedy wszyscy spali wychodził na pole. Kapał się w mroku, deptał ziemię bosymi stopami i zastanawiał się, czy śni.

Wszystko było czuciem. Bose stopy dotykały ziemi, a on w nią wrastał. Kładł się i czekał, aż rytm jego serca zgra się z rytmem ziemi. Wszystko było czuciem, a poza tym ciemność. Wstawał i szedł dalej, chciał się zgubić w ciemności, być gdzie indziej, kiedy przyjdzie ranek. Ale nie można się zgubić tam, gdzie zna się wszystkie kąty. Bose stopy prowadziły go do łóżka, gdzie kładł się obok swojej mlecznej żony.

Im starszy był tym bardziej kochał ojcowską ziemię, a później w ogóle już nie wyobrażał sobie innego życia. Zakochał się w tym wszystkim, co tutaj miał i było mu z tym dobrze. Malował zachody słońca nad szachownicą pól, kiedy była zima i wieś zapadała w sen. Malował, bo tęsknił do pola.

Zaprosili go do Nowego Yorku i pokazał obrazy, które namalował. Piękne kobiety podziwiałały to, jak uchwycił zapadanie zmroku i krwiste niebo nad polami. Powiedziały, że tęsknią do takiego życia, a on uśmiechnął się szeroko.

4.

O przyjaźni

Stali na skraju dachu i patrzyli na siebie wyzywająco. Wieżowiec miał kilkanaście pięter, ludzie na dole byli mali jak mrówki. Świat z tej perspektywy wygląda inaczej. Znaczący o wiele mniej.

Najpierw skoczył jeden, a potem drugi. To była ich młodzięcza zabawa.

Przypadkiem spotkali się dwadzieścia lat później w centrum handlowym. Rozpoznali się po zapachu. Jeden z nich, mniejszy, chciał ukraść zabawkę dla swojej córki. Schował ją za pazuchę i puścił się biegiem przez korytarz. Wtedy poczuł dłonie na swoich ramionach i poleciał na posadzkę. Zabawka potoczyła się po korytarzu; ktoś leżał na jego plecach. Wielkie, ciężkie cielsko, pociągający nosem byk.

- To ty? - spytało cielsko – Mały?

- Duży? - odpowiedział oniemiały. Ledwo łapał oddech.

Duży podniósł go i szepnął: teraz będę udawał rozgniewanego; jestem tutaj ochroniarzem i nie mogę Cię puścić. Złapał go za rękę i pociągnął za sobą, aż do małej kanciapy. Zapach tytoniu mieszał się z zapachem detergentów. Usiedli pośród tej świętej wojny, Duży rozkazał: opowiadaj.

Opowiedział mu o dwudziestu latach swojego życia, a Duży opowiedział o swoich dwudziestu latach. Czuli się przy sobie obco, chociaż kiedyś nie mieli przed sobą żadnych tajemnic. Spróbowali przypomnieć sobie, dlaczego właściwie przestali się widywać. Oboje domyślali się jakichś odpowiedzi, ale żaden niczego nie powiedział na głos. Zaszklily im się oczy.

Wtedy usłyszeli podniesione głosy i tupot stóp. Ktoś zbliżał się do kanciapy.

- Nie oddam Cię im – powiedział Duży.

Zamknął kanciapę od środka i kazał Małemu być cicho. Przesiedzieli tam do nocy. Kiedy centrum opustoszało, wyszli z kanciapy. Chodzili po oświetlonych światłem księżyca korytarzach i wdychali zapach wolności i siebie nawzajem.

Dużo gadali, a potem przestali. Powiedzieli sobie chyba wszystko i zostało im tylko napawać się swoim towarzystwem. Dwadzieścia lat bez siebie to szmat czasu.

Usłyszeli szczekanie psa i tupot stóp. Za mną, powiedział Duży.

Wprowadził go na lśniący w blasku gwiazd dach. Wyraźnie czuło się tutaj wspomnienia i upływ czasu. Twarze świeciły im się upiornie, chociaż żaden nie powiedział tego na głos.

Zbliżyli się do skraju dachu. Odgłosy pościgu zbliżały się.

Spojrzel na siebie wyzywająco i zrobili krok do przodu. Skoczyli i odlecieli. To była ich młodzięcza zabawa.

5.

O szacunku do drugiego człowieka

Miała już chyba wszystko, co może mieć nastolatka; prezenty sypały się ze wszystkich stron, a ona nie wiedziała, co ma z nimi robić. Kosmetyki upychała na strychu, ubrania rozdawała koleżankom, do szkoły dojeżdżała taksówkami. Kiedy mama pytała ją, co chciałaby na gwiazdkę, nie potrafiła odpowiedzieć. Kobieta wyliczała kolejne opcje, pomysły na prezent, a jej córka kręciła głową. Wszystko już miała. Powiedziała mamie, żeby kupiła jej cokolwiek. Zaskocz mnie.

W Wigilię tata zszedł do piwnicy i długo nie wracał. Siedziały we dwie przy stole, a mama patrzyła na nią podekscytowana, wzrokiem kogoś, kto jest w posiadaniu jakiejś tajemnicy. Córka patrzyła na nią i starała się dusić w sobie emocje, ale nie mogła się powstrzymać od rozmyślenia nad tym, co też mogła dostać, co oni mogli wymyślić. Wkrótce i ona, i matka kręciły się zniecierpliwione na krzesłach; dźwięki telewizora ucichły w oddali, rozmazały się światła lampek. Usłyszały kroki i ostatnimi wysiłkami woli zmusiły się, żeby nie wybiec na korytarz.

Ojciec otworzył drzwi i uśmiechnął się triumfalnie. W dłoni ścisnął smycz, a obok niego stał wysoki chłopak. Na jego szyi zaciśnięta była obroża. Ojciec podał jej smycz i uśmiechnął się.

Niezły pomysł, prawda?, mówiły jego roześmiane oczy.

Kazali usiąść chłopakowi na podłodze i wszystko jej wytłumaczyli. Kupili go przez internet, bardzo inteligentna zabawka, na rynku zwierząt domowych absolutny hit sezonu. Do tego w przystępnej cenie.

Nie nie wiemy, skąd jest dokładnie. Ukraina, Białoruś? Rasa biała, chociaż z domieszkami tatarskiej, więc nie nadaje się na wystawy. Oczywiście, że jest tu z własnej woli. Będzie miał tu ciepło, jedzenie na czas. Wiesz jaka tam jest dzicz? Bomby, wojna. Dobrze mu będzie u nas.

Później rodzice zostawili ich samych. Uświadomiła sobie, że wciąż ścisną smycz. Chłopak siedział na podłodze i patrzył na nią wielkimi, szklistymi oczami. Powiedziała mu, że jest bardzo ładny.

Wiem, brzydca zostali. Tak jej odpowiedział.

Nie wiedziała co robić. Wyprowadziła go na spacer (poszli na spacer) i dała mu jeść (poczęstowała jedzeniem z kolacji). Przed snem kazała mu jeszcze aportować, ale jakoś nie czuła do tego zapału. Biegał posłusznie i ślizgał się po panelach. Przynosił piłkę, wzrok miał utkwiony w podłodze.

6.

O własnej ścieżce

Mieszkała w pięknym ogrodzie razem ze swoją matką i siostrami; miały drewniany dom, po ścianach pięł się bluszcz. W ogrodzie zwykle świeciło słońce, można było przez cały rok ubierać się w letnie ubrania. Czasem padał rześki, ciepły deszczyk, który podlewał rośliny. Wychodziły wtedy przed dom i wystawiały twarze ku niebu. Wzrastały razem ze swoimi roślinami.

Była najstarsza, pomagała mamie przy siostrach i pracach domowych. Sprzątała, gotowała i prała. Zajmowała się siostrami, kąpała je w strumieniu i układała do snu. Nigdy nie wychodziły poza ogród. Był ich domem i wszechświatem; kiedy siostry dotykały dorodnych jabłek, ona tłumaczyła, że są to jabłka, czerwone i soczyste, i jednocześnie są to planety. Marchewki to były komety, a mrówki i myszy, bracia innego rodzaju.

Oczywiście wiedziała, że jest coś jeszcze, coś poza ogrodem. Ale nie pytała matki, co to takiego. Przejęła od niej strach, obserwując ją i powtarzając jej ruchy. Mama bała się tego, co było na zewnątrz, więc najstarsza siostra też się bała. Widziała, że młodsze siostry obserwują ją i wiedziała, że one też będą się bać. Kiedy wszystkie zasypiały, chodziła po drewnianym domu i słuchała szeptów ścian. Kompletna cisza, tylko oddechy i ona, nieskończenie samotna. Później wychodziła przed dom i patrzyła w gwiazdy; słyszała skrzypienie furtki delikatnie poruszanej przez wiatr. Nic prostszego, wystarczy uchylić ją i będzie na zewnątrz, w strasznym świetle.

Nie pytała, gdzie podzieli się inni ludzie, ktoś, kto mógłby dopełnić świat, w którym uparcie czegoś brakowało. Nie pytała, ale czuła, że muszą gdzieś być. Kiedy nikt nie patrzył podchodziła do płotu i wyglądała przez luki między sztachetami. Ale na zewnątrz był tylko gęsty, poskręcany las.

Żywiła się tym, co daje ziemia i nigdy nie była głodna, dlatego nie mogła poradzić sobie z głodem, który nagle ją napadł. Był wszystkim, rozsadał ją od środka, rozpychał się w jej myślach i kościach. Potworny głód, którego nie mogło ukoić nic, co znajdowało się w ogrodzie. Przygarbiona krążyła między pięknymi siostrami, a jej włosy straciły żywotność. Mama nie chciała jej pomóc. Zaryglowała drzwi i patrzyła w ścianę.

W nocy wyszła przez furtkę i rzuciła się do przodu. Oszołomiona krążyła wśród drzew, podrapała sobie twarz i podarła ubranie. Nad ranem znalazła dziwną, twardą rzekę płynącą przez środek lasu. Usiadła na niej i spostrzegła, że stoi w miejscu. Nagle podskoczyła, bo zza zakrętu wyłonił się potwór. Świecił prosto w jej oczy żółtymi ślepiami i wydawał ryczące dźwięki. Zatrzymał się tuż koło niej, otworzyła się jego paszcza.

Ale ze środka wyszedł ktoś zupełnie podobny do niej i podał jej dłoń. Zaprosił ją do samochodu i otulił kocem. Jechali, a na horyzoncie pojawiło się krwawe słońce poranka. Zamknęła oczy i odetchnęła, wreszcie spokojna.

7. *O przewodzeniu*

Wyłynęli na pełne morze i wyrzucili ich za burtę. Król wpadł do wody, rozległo się głośnie pluśnięcie, a potem zniknął wśród fal. Chłopcy spojrzeli po sobie, aż w końcu jeden z nich powiedział, żeby wiosłować z powrotem. Tęsknie spojrział ku horyzontowi, ale wiedział, że nic nie można zrobić. Trzeba wrócić na wyspę i czekać, dopóki nie pojawi się pomoc.

Tamten, którego wyrzucili, obwołał się królem kilka miesięcy wcześniej. Zdobył popleczników i zaprowadził twardą władzę na wyspie. Większość chłopców podporządkowała się mu; tylko niektórzy spiskowali, jak pozbawić go tronu. Król zmienił wszystkie zasady, ogłosił, że pozostali powinni oddawać mu pokłony i zaczął nawet budowę swojego własnego pomnika. Wrogów wyrzucał do morza. Nie spodziewał się, że taki sam los trafi się także jemu.

Kolejni władcy pojawiali się cyklicznie, odkąd chłopcy wylądowali na wyspie, czyli jakiś rok temu. Było ich już trzech. Władza pierwszego po prostu stopniała, mówił, mówił, a tych, którzy mogliby go słuchać było coraz mniej. Później zapomnieli, że mają jakiegoś króla, a on, zawstydzony, zamieszkał w małej lepiance na obrzeżach wioski. W nocy pod jego dom podchodziły dzikie zwierzęta i drapały ściany.

Drugi był władcą, który chciał odkryć całą wyspę. Trenował chłopców, zmuszał ich do budowania statku i strugania broni. Nikt z nich się na tym nie znał, ale władcy to nie przeszkadzało. Objaśniał, w jaki sposób pokonają dzikie zwierzęta, zbudują statek i popłyną do domu. Prawie wszyscy go kochali, skandowali jego hasła i mówili podnieceni między sobą, co zrobią, kiedy będą już w domu. Był władcą idealnym, królem, który prowadził chłopców ku ich marzeniom. Kiedy mieli już wystarczająco dużo broni zebrał ekipę złożoną z najsilniejszych, którzy byli na wyspie i poszedł do lasu, szukać ludzkich siedzib, towarów, drewna na budowę statku. Kilka dni później do wioski wbiegł jeden z chłopców, którzy poszli z nim. Jąkał się, był przerażony i blady. Mówił, że dzikie zwierzęta rozszarpały drugiego władcę.

Trzeci władca był okrutny i zły. Wrzucono go do morza, żeby ukarać za to, co robił. Jego najwierniejsi towarzysze przeprosili i usunęli się w cień. Teraz trzeba było znaleźć nowego przywódcę.

Jak zwykle wyłonił się sam. Jednak ten nie nazwał się królem. Powiedział: „jestem waszym starszym bratem. Mam pomysł, co zrobić, żeby żyło nam się lepiej”. Dali mu szansę, a on zaczął budowę nowego systemu od nowa. Był silny i stanowczy, ale nie nadużywał swojej władzy. Jego opanowanie i mądrość sprawiały, że chłopcy chętnie wykonywali jego polecenia, a ci, którzy nie chcieli tego robić, szybko się do niego przekonywali. Pod koniec miesiąca urządził ogniska i uczył. Miał nadzieję, że jakiś statek zabłąkany na tych morzach zobaczy blask ognia bijący z wyspy.

8.

O technologii

Znalazł ją na wymarłym portalu, na który już nikt nie zaglądał. Był to portal dziwnych nazw, ciągów znaków układających się w statusy i komentarze, które napisali wyblakli ludzie w innym świecie. Zalogował się przypadkowo i zaczął przeglądać. Nie znał człowieka, pod którego się podszywał, przejrzał tylko jego zdjęcia. Młody mężczyzna, z dziećmi, miał ładny dom i duży samochód. Przejrzał wiadomości i znajomych, ale szybko się znudził. Szukał czegoś, ale sam nie wiedział, co to miałyby być. Daty postów wskazywały na zamierzchłe czasy, zdjęcia przedstawiały ludzi dziwnie, staroświecko ubranych. Czuł się, jakby wdarł się nocą do muzeum, jakby zaglądał do ich duszy, skrycie schowanej przed niepożądanymi oczami. Przeglądał i nie mógł skończyć.

Kiedy miał już wyłączyć zobaczył najnowszy post i przestraszył się. Dodany minutę temu. Treść wiadomości: witaj nieznajomy.

Odpisał w komentarzu: witaj nieznajoma. Potem przejrzał zdjęcia i posty z profilu, który wysłał wiadomość. Kobieta o przeciętnej urodzie, uśmiechała się szeroko i zalewała się zdjęciami swoich kotów. Żyła w 2016 roku. Obsesyjnie przeglądał oś jej czasu, aż dojechał do początku.

Nie pamiętał już, jak to się stało, kiedy był jeszcze osobno. Dawno temu, ale jego umysł nie potrafił przypomnieć sobie tamtych dni; wolności i spokoju, dni, kiedy czuł zapachy i smak potraw. Pewnego dnia usiadł do komputera i już nie wstawał. Nie było po co, bo na zewnątrz nic na niego nie czekało. Życie było tutaj, w środku.

Odpisała: Jesteśmy tutaj kompletnie sami.

Spytał: Czy oni nas nie zobaczą?

Odpisała: To obrazki w bazach danych. Ludzi już nie ma.

Jeszcze raz spojrzął w oczy mężczyzny, pod którego twarzą ukrywał swoją, zarośniętą i bladą, twarz, której kształtu zapomniał.

Napisał: To ekscytujące i przerażające. Jesteśmy na cmentarzu.

Odpisała: Kompletnie sami.

Napisał: Czy nas też ktoś kiedyś tutaj znajdzie?

Odpisała: Przecież się ukrywamy. Nie ma nas. Tutaj możesz być kim chcesz.

Błądzili po cmentarzysku obrazków, gier, rekordów, porażek, ślubów, rozwodów, dni, wspomnień, urodzin, grup i filmików. Błądzili po wymarłych miastach, po osiach wszystkich czasów i cieszyli się swoją samotnością. Kusila go, wypisując dziwne rzeczy na murach dziwnych ludzi, polityków i gwiazd.

Ale nikt nigdy nie zareagował. Byli tutaj kompletnie sami.

Napisał: Ostatni ludzie są bardzo podobni do pierwszych. Jesteśmy Adamem i Ewą tego portalu, ale wszystko jest odwrócone.

O akceptacji i rodzicach

Uciekał, bo nie mógł dłużej znieść kusicielskich miauknięć własnego ojca.

Tata był aktorem w miejskim teatrze, w którym wystawiano tylko jedną sztukę. Zawsze przychodziły tłumy, więc nie było sensu wystawiać niczego innego. Była to surrealistyczna wariacja na temat nowoczesności, tak powiedział reżyser w gazecie, ale niezbyt wielu go wtedy rozumiało. Reżyser nawoływał, żeby powrócić do korzeni, do intuicji i zbierania ziół na polach, rytualnych tańców i ludowych wierzeń. W jego sztuce ludzie pragnęli być zwierzętami i walczyli z technologią. Tata grał kota i kusicielsko miauczał; tylko to, żadnej innej kwestii. Tylko miauczenie.

Wracił do domu i zadowolony układał się do snu na kanapie. Leniwie opowiadał, jak było w teatrze i przeciągał się, długimi, powolnymi ruchami. W jego głosie słyhać było echo kociego miauczenia. Jego syn nie mógł tego słuchać. Zamykał się w pokoju i krążył między ścianami, starając się nie myśleć o kocim ojcu.

W szkole zawsze chodziło za nim kilku chłopaków i ostentacyjnie udawało koty. Miauczeli i pokazywali mu zdjęcia jego ojca w dziwnych, obrzydliwych pozach. Nazywali go kocim królem i inaczej, znacznie gorzej.

Wracił do domu i prosił tatę, żeby przestał. Zaklinał się na wszystko, płakał i bił się w piersi, ale ojciec nachylał się tylko i cicho tłumaczył: robię to co kocham, musisz mnie zrozumieć. W jego głosie słyhać było echo kociego miauczenia. Nie chciał przestać, tylko to się liczyło.

Dlatego uciekał, bo dłużej nie mógł tego wytrzymać. Chciał znaleźć się jak najdalej od tego miasta, teatru i ojca, który nie był do końca człowiekiem. Zacząć wszystko od zera, gdzieś, gdzie ludzie nie będą wiedzieli o tym, co go dręczy.

Jednak ucieczka i bunt to znacznie trudniejsze rzeczy, niż na początku myślał. O tej porze roku noce były zimne, wręcz lodowate, a on nie miał gdzie spać. Chodził od domu do domu, ale ludzie zamykali przed nim drzwi. Pozostawało wrócić, ale tego zrobić nie chciał.

Zrozpaczony ułożył się na kartonach pod centrum handlowym. Spoglądał w ciemność, która piętrzyła się tuż poza kręgiem światła rzucanego przez lampy. Coś się w niej ruszało, błyszczały jakieś oczy.

Wiedział, że jeśli zaśnie, najpewniej umrze we śnie. Zimno było przejmujące, dopadające go w całości, nie pozostawiało wyboru. Zimno zabierało mu wszystko, obdzierało z warstw, docierało aż do tego, co ukrywa się w człowieku najgłębiej. Zasnął.

Obudził się, kiedy wstawało słońce. Na piersiach czuł przyjemne ciepło i laskotanie. Kiedy wstał aż zachłysnął się z zaskoczenia. Spod kurtki wychodziły koty, patrzyły mu prosto w oczy i odchodziły. Chciał je pogłaskać, ale nie dawały się, wychodziły mu spod kurtki i znikaly.

10.

O uczciwości i prawdzie

Wreszcie była szczęśliwa i to było bardzo dziwne uczucie. Uświadomiła sobie, ile czasu minęło, odkąd ostatni raz było jej tak lekko i przyjemnie. Może nawet nigdy nie czuła się tak dobrze, jak czuła się teraz.

Przystojny doktor najwyraźniej był w niej zakochany. Odpisywał na każdego smsa, komplementował ją i cieszył się, że się poznali. To było jak sen, cała ta znajomość, a ona pękała z dumy, że właśnie ją to wszystko spotkało. Nie mogło być lepiej, nie mogło być inaczej.

Chodziła po mieście i wdychała zapachy kwitnącej przyrody. Przyszła wiosna i wszystko obudziło się po długiej stagnacji, zimowym śnie. Także ona, obudziła się i była szczęśliwa. Dłoń trzymała w kieszeni, gdzie spoczywał telefon, największy skarb, portal między nią, a doktorem. Zastanawiała się, co ubierze na pierwsze spotkanie, jak go oczaruje. Miasto było dzisiaj takie przyjemne, takie sprzyjające. Jeździły taksówki i pociągi, ludzie szli do pracy, gdzieś parzono kawę, gdzieś jadło się chińczyka.

Znalazła go za pośrednictwem kolorowej gazety. Spośród kilku męskich twarzy, które ktoś umieścił obok siebie w rubryce „samotni mężczyźni”, on podobał jej się najbardziej. Pisał o sobie: ustatkowany, spokojny lekarz po czterdziestce, ale niestety samotny. Daj mi się poznać i napisz...

Dlatego napisała, pobieżnie czytając regulamin, zgodziła się na cenę 3,49, to nie jest dużo, to nie jest wielka cena, jeśli chodzi o miłość życia. Napisała sms na dziwny numer, odpowiedź przyszła prawie od razu i tak od kilku dni. Kręciła się po mieście, wdychała zapach kwiatów, wiosna budziła się do życia, a ona była jeszcze młoda.

Michał oderwał się od komputera i odetchnął głęboko. Skończył na dziś pisanie smsów. Był przystojnym doktorem, właścicielem firmy, programistą i zawodowym pilotem. Napisał kilkaset wiadomości, flirtował z kilkoma kobietami, które były zakochane w obrazkach, za którymi się krył. Michał, łamacz niewieścich serc, bezbłędny oszust.

Adam patrzył na swoją matkę, która zdawała mu relację, podniecona i szczęśliwa. Zakochaliśmy się w sobie, mówiła. Kocha mnie, a ja jego, piszemy do siebie wiadomości od kilku dni, nie możemy bez siebie żyć. Zastanawiał się, czy jej powiedzieć, jak to przerwać. 3,49 to nie jest dużo, powiedziała jego matka. To nie jest dużo za miłość życia, nie wiedziałam, kompletnie nie wiedziałam, że miasto może być takie piękne, że mogę być jeszcze taka szczęśliwa.